

# KONINIANA

MIESIĘCZNIK Towarzystwa Przyjaciół Konina

sierpień 2007 r.

Nr 8 (53)



## 1. Z KART PRZESZŁOŚCI

– ciekawostki z dawnej prasy konińskiej

## 2. ZE WSPOMNIENI

– przedruk fragmentów pamiętników i wspomnień

## 3. Z DZIEJÓW KONINA

– artykuły o treściach historycznych, archiwalia

## 4. TWORZYLI WIZERUNEK MIASTA

– sylwetki ludzi zasłużonych dla miasta

## 5. NASZYM ZDANIEM

– wypowiedzi na aktualne tematy dotyczące rozwoju miasta

## 6. INSPIRACJE KULTURALNE

– poezja, proza, rysunek konińskich twórców

## 7. Z ŻYCIA TPK

– zapowiedzi i sprawozdania z imprez, konferencji, zebrań

## 8. BARWY CODZIENNOŚCI

– podpatrzone fotoobiektywem obiekty w mieście

## 9. ODPOWIEDZI REDAKCJI



## Drodzy, wakacyjnie wyluzowani Czytelnicy

To nic, że jesteśmy maltretowani letnimi niespodziankami, zresztą różnego autoramentu, z pogodą włącznie. To musi w końcu wszystko wrócić do równowagi, również oczywiście pogoda. Most spał nareszcie obydwą brzegi pradolin i z coraz większą ciekawością oczekujemy na otwarcie, niezwykle pięknej przyrodniczo oraz spacerowej trasy. Podobno dodatkowym efektem

będzie wieczorna iluminacja nowego mostu – z niecierpliwością, proporcjonalną do kosztów budowy obiektu, liczymy, na dech zapierające, końcowe efekty. Widać, że również dużą uciechę, nie tylko młodszej generacji, sprawiły nowe konińskie fontanny – z przyjemnością stwierdzamy, że ich lokalizacja oraz forma są wyjątkowo trafione – ale jeszcze ze dwa dobre miejsca, zwłaszcza pomiędzy „blokami” by się znalazły. Cieszymy się, że miasto nam pięknie – jeszcze większą sprawi nam satysfakcję, że zmalowały odrobinę popisy „plastyczne oraz

siłowe” młodych „nadludzi” – tak trzymać, będzie jeszcze ładniej i bezpieczniejszej.

Wracając do naszych spraw, kontynuujemy pozaczynane tematy. Jeżeli zmiany klimatu stały się faktem, to opracowanie Bartosza Kiełbasy można zaliczyć do wyjątkowo aktualnych. W „szczęśliwym mieście” opis jednego z licznych poetyckich spotkań Danusi Olczak. Z wielką przyjemnością informujemy o zdobyciu przez Tomka Jankowskiego pierwszej nagrody w Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Edwarda Stachury – gratulacje. Mirka Dymitrow

puentuje sagę Walczyńskich „Portretem córki”. Natomiast Zygmunt Kowalczykiewicz (starszy) przypomina sylwetkę człowieka legendy – pana Jana Rusina. Trochę po znajomości, ale przede wszystkim z ogromnym podziwem i odrobiną zazdrości zamieszczamy „laurkę jubileuszową” dla pp. Trzczańskich. W tej konwencji pozostaje materiał Włodka Kowalczykiewicza (młodszego) pt. „Tradycje” – być może sprawa rozwojowa, czekamy na propozycje artykułów. Janusz Gulczyński kończy sprawę wojennej za p. Zdzisława Olejniczak prowadzi dalej kampanię cukrowniczą.

Z serdecznymi pozdrowieniami  
Stanisław Sroczyński



## Odgłosy wojny 1920 r. w Koninie (II)

O interesującej książce wspomnieniowej Sławomira Lindnera: „Ale serce boli” (I W. PAX, Warszawa 1983), pisałem już kiedyś w drobnym recenzentkim kawałku. Obecnie dobrze jeszcze raz przybliżyć te wspomnienia. Tym bardziej zacytować pewne jej ustępy dotyczące konińskich odgłosów wojny bolszewickiej 1920 roku.

\* \* \*

Sławomir Lindner, urodzony w 1913 r., syn architekta powiatowego w Koninie, miał w czasie wojny bolszewickiej lat zaledwie siedem. Wspomnienia zaczął spisywać bardzo późno, już po swojej długoletniej karierze wojskowej, (ukazały się drukiem w rok po jego śmierci). Względem te niewątpliwie rzutują na celność, wiarygodność i obiektywność przekazywanych informacji. Niemniej jednak zapisy te stanowią istotne źródło narracyjne, tym bardziej ważne, że – jak powiedziałem to już przed miesiącem – przekazów wspomnieniowych, w ogóle historycznych źródeł dotyczących konińskich aspektów 1920 roku jest nader mało.

Rok 1920 kojarzył się małemu Sławkowi Lindnerowi przede wszystkim z wojskiem: „[...] wojskiem ćwiczącym, maszerującym, jadącym, śpiewającym, smutnym i bardzo wesołym. Z wojskiem w ogrodzie, na podwórzu, na ulicy, w kościele i w domu[...]. Z rannymi żołnierzami na progach domów i z wesołymi rekonwalescentami na spacerach i w domu. Zabawy w parku miejskim, z których dochód przeznaczony był na wojsko i skubanie szarpia dla wojska [...]”.

Warto zaznaczyć na marginesie, iż zafascynowanie wojskiem zakorzeniło się mocno w osobowości Lindnera. Po ukończeniu konińskiego gim-

nazjum pobierał naukę w Korpusie Kadetów, początkowo w Rawiczu, a następnie w Chełmnie. Później była podchorążówka i zawodowa służba oficerska w Lesznie, następnie w Korpusie Ochrony Pogranicza na Polesiu. We wrześniu 1939 r. był obrońcą Helu. Potem przez pięć lat przebywał w niemieckiej niewoli.

Powróćmy jednak do odson roku 1920... Dla małego chłopca wiele rzeczy było wówczas zupełnie niezrozumiałych. Jak pisze: „Mama wytłumaczyła mi, że bijemy się z Rosją. Że Rosja jest ogromna, a my jesteśmy niedużym państwem. Ja, jak to chłopiec, nie miałem wątpliwości, kto wygra [...]”.

Zdarzają się we wspomnieniach konkretne, barwnie opisane sceny. Pisz na przykład Lindner, jak to u Tomczyka, w remizie strażackiej, odbywała się wojskowa komisja poborowa. Młodzi mężczyźni, rozebrani do pasa, otrzymywali wprost na gołym ciele pieczęć o przydatności do służby wojskowej. Przejmującym w treści jest inny literacki obrazek – uroczyste pożegnanie na konińskim rynku odchodzącego na wojnę wojska. (Przywoływałem już podobne treści miesiąc temu wyjęte ze wspomnień ks. Stanisława Szabelskiego; warto je teraz jeszcze wzbogacić). – Batalion jednolicie umundurowany; między szeregami chodziły nobliwe koninianki i rozdawały młodym żołnierzom medaliki z Matką Boską. „[...] Potem była msza polowa i defilada. Batalion zrobił „na ramię” i „prezentuj broń”[...] wydawało się, że piętrowe kamienice dokola ryneczku zadrżały [...]. Bardzo żalowałem, że nie jestem stary – pisał Lindner – wtedy poszedłbym z nimi [...]”.

Któregoś dnia wjechała do miasta kawaleria, ułani w czapkach z żółtymi otokami. Matka tłumaczyła małemu Sławkowi, że są to Ukraińcy, żołnie-

rze Petlury, którzy będą walczyć po polskiej stronie. Lindner pobiegł pod koszary przy ulicy Kaliskiej, żeby długo przypatrywać się wojsku.

Najbardziej trwożliwy był sierpień. Bolszewicy byli coraz bliżej Warszawy. I wówczas Jan Augustowski, koniński starosta, mawiał do ludzi, że jak przejdą przez Wisłę, to on wtedy zbierze cały powiat i pójdą wszyscy na wroga w pospolitym ruszeniu. Do Konina bolszewicy nie wejdą.

Posłużmy się w tym miejscu znów wymownym cytatem. W tymże czasie: „[...] kwest, went i zbiorek tzw. karot było ciągle mnóstwo. Dawał każdy, co kto miał. Widziałem na tacach pań, zbierających po mszy przed kościołem, pierścionki, obrączki, kolczyki, złote monety wszystkich zabiorów [...]”.

Wreszcie przyszło zwycięstwo,

wroga gnano daleko na wschód. Z czasem zaczęli wracać do Konina żołnierze z Armii Ochotniczej. – „[...] W pierwszej kolejności wrócili z frontu uczniowie. Ci najmłodszy. Nie wszyscy. Potem ci najstarsi z ósmej klasy. Na marynarkach i resztkach wojskowych bluz pojawiły się odznaczenia. Chudy, długi Joel z żydowskiego gimnazjum miał Virtuti Militari. I z tym Virtuti zasiadł w ławce szkolnej [prawdopodobnie nieścisłość: Julian Joel, przyszły lekarz, odznaczony był Krzyżem Walecznych – przyp. J.G.]. Ale wiele miejsc w ławkach zostało pustych. Za to wypełniła się tablica – lista poległych na korytarzu gimnazjum [...]”.

Tyle ze wspomnień Sławomira Lindnera. Myślę, że kilka zaprezentowanych tutaj fragmentów pozwala wczuć się w klimat i atmosferę pamiętnego 1920 roku.

Janusz Gulczyński

**W dniu 22 lipca, w Bardzie koło Wrześni nastąpiło uroczyste wręczenie nagrody głównej i wyróżnień przyznanych w II OGÓLNOPOLSKIM KONKURSIE POETYCKIM IM. EDWARDA STACHURY „O LAUR BARDA”. Na konkurs nadesłano 120 wierszy. Zdobywcą nagrody głównej – statuetki „Barda” – został Tomasz Jankowski z Konina za wiersz „Chrystus bez głowy”.**

Na konkurs został wysłany zestaw trzech wierszy:

1. Maj w Bardzie.
2. Przed bardziańskim dworem.
3. Chrystus bez głowy.

### Chrystus bez głowy

Stary, zapuszczony park w Bardzie.  
W nim zapach ziół, i wieczorne słońce  
i cienie roszące coraz bardziej  
mieszają się przed wiosny kołosem.

Na krańcu alei Chrystus bez głowy,  
z secem opiętym splecionym cieniem.  
Czeka od lat, młczący, bezsłowny  
i jednocześnie ciepłowy niezmiernie.

Czeka i patrzy bez oczu oczyma.  
Sam tu, w tej zielonej pustyni  
i mówił zda się ustami, kołoch nie ma  
Ludu mój, luda, cóżem ci uczynił...



## Konin – moje miasto

Gdy jako młoda dziewczyna jeździłam konno po lubelskich łąkach i polnych drogach, nie myślałam, że kiedyś zamieszkać w mieście z koniem w herbie i przeżyć w nim najpiękniejsze lata mojego życia.

W przyszłym roku minie 30 lat od kiedy zamieszkałam z mężem i synami w Koninie – Łążynie i niezmiennie jestem przekonana, że była to dobra decyzja. Mąż też tak uważa, bo jako zapalony wędkarz, mając dookoła mnóstwo akwenów wodnych, nie zamieniłby Ziemi Konińskiej na żadną inną. Dla mnie najważniejsze jest, że tu urodził się trzeci syn i właśnie tu rozkwitła moja twórczość literacka. Od początku miałam ku temu sprzyjające warunki: istniał Koniński Klub Literacki, w tygodniku „Przegląd Koniński” opiekował się twórcami „Koniński Pegaz”, którego potem zastąpiła „Witryna Literacka”, również „Wielkopolskie Zagłębie” sprzyjało poetom. Mogłam swobodnie oddychać twórczą atmosferą.

Moje miasto... Długo nie miałam odwagi tak o nim powiedzieć. Wciąż czułam się przybyszem z dalekich stron, a kamienny koń stojący na straży miasta, nigdy nie obiecywał mi łatwej drogi, trwałych przyjaźni i zrozumienia mojego świata. A jednak wrosłam w to miasto coraz bardziej i któregoś dnia zrozumiałam, że wszystko, co najważniejsze w moim życiu rodzinnym, osobistym, twórczym – dokonało się w Koninie.

Dałam temu wyraz jesienią ubiegłego roku na spotkaniu pt. „Dziękuję ci, miasto...”, które odbyło się w Miejskiej Bibliotece Publicznej. Było to



Poetka Danuta Olczak z młodzieżą szkolną podczas spotkania autorskiego „Wiosna i poezja” w Miejsko-Gminnej Bibliotece Publicznej w Sompolnie (maj 2007)

dla mnie najważniejsze i najbardziej wzruszające spotkanie autorskie. Dziękowałam wtedy miastu, Bogu i ludziom. Jestem dumna, że tu żyję i tworzę. Zamierzam zadedykować Koninowi kolejny tomik poetycki pt. „Chwila obecna”.

Konin jest ciekawym miastem. O jego powstaniu opowiada niezwykła legenda. Jest też słup milowy – najstarszy znak drogowy w Polsce, który zwraca na siebie uwagę przechodniów.

Jego geneza nie jest do końca wyjaśniona, co czyni go tajemniczym.

Lubię przystanąć przed milowym słupem, aby poczuć dotyk historii. I tak sobie myślę... Dziś nikt nie stawia kamiennych słupów z napisami ułatwiający życie. Owszem, istnieją różne znaki drogowe i słupy

reklamowe, ale często są po prostu lekceważone. No, cóż... Żaden znak niczego nie wskóra, jeśli człowiek nie zechce zwolnić, zatrzymać się, pomyśleć. Punktem środkowym drogi stała się pozycja w biznesie i znajomość prawa. Skamieniały święte przykazania, a formuła sprawiedliwości zaczyna pokrywać się patyną. Dziwne przyspieszenie tempa życia zamazuje nie tylko uważność spojrzenia na drogowskazy, ale w ogóle zaciemnia

sens bycia tu i teraz... Milczący, wielki słup milowy mógłby niejedno powiedzieć i wiele nas nauczyć. Jest niezwykle o każdej porze roku: czy to w promieniach wiosennego słońca, wśród śpiewu ptaków, w barwach jesiennych liści, czy obsypany śniegiem. Jako znak rozpoznawczy Konina w pełni zasługuje, aby być symbolem corocznego Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego w naszym mieście.

Lubię Konin nocą, szczególnie Starówkę w świetle pięknych ulicznych lamp, nadwarciańskie łąki, modlitewny półmrok fary, wiatraki w skansenie przy Zamku – Muzeum Okręgowym, malownicze zachody słońca nad Jeziorem Pątnowskim. Lubię mały ogród zoologiczny i sędziwe dęby w Parku Chopina, którego alejkami spacerują wspomnienia, a Chopin zapatrzone w gałęzie drzew komponuje zielony nokturn na dwa serca. W mojej pamięci na zawsze pozostaną wyjątkowe wydarzenia kulturalne w Centrum Kultury i Sztuki, Wieży Ciśnień, Miejskiej Bibliotece Publicznej, Konińskim Domu Kultury, w amfiteatrze „Na skarpie”.

Piękny jest Konin i okolice. Kto przybywa w te strony i szuka turystycznych atrakcji – nie będzie zawiedziony. Może do woli zwiedzać zabytkowe kościoły, klasztory, ratusze, dworki, w których odnaleźć można przykłady stylów: gotyckiego, barokowego, romańskiego oraz renesansu. Są tu nie tylko piękne lasy, jeziora, parki, ośrodki wypoczynkowe z plażami i kąpieliskami, ale również

zabytkowe grodziska, ruiny zamków i oczywiście krążą tu niezwykle legendy.

Od lat przemierzam Ziemię Konińską, jeżdżąc na liczne spotkania autorskie do szkół, bibliotek i różnych placówek kulturalnych. Wciąż poznaję nowe miejsca, dowiaduję się czegoś ciekawego. Każdy taki wyjazd wzbogaca mnie, rozbudza wyobraźnię i niezwykle inspiruje.

Życie przywiodło mnie do Konina. To moje odnalezione miejsce na ziemi, które kiedyś próbowałam wyobrazić sobie, przeczuć, odnaleźć na mapie, wyśnić, choć raz opisać. Rzeczywistość okazała się piękniejsza od marzeń. Żyję w mieście, które kocham, za którym tęsknię, gdy wyjeżdżam na dłużej, do którego wracam z radością. To dlatego, że w Koninie jestem po prostu szczęśliwa. Przez te wszystkie lata wiele się zmieniło: system polityczny, status Ziemi Konińskiej, pojawiły się i wciąż pojawiają śmiało inwestycje, które zmieniają oblicze miasta, czyniąc je piękniejszym, bezpieczniejszym, bardziej nowoczesnym. Ja też się zmieniłam, umocniły mnie trudne doświadczenia, odnalazłam siebie, dojrzałam wewnętrznie.

Urodziłam się i wychowałam na Ziemi Lubelskiej w małej wsi wśród pól, łąk, lasów i tam zostały moje korzenie – ale serce już na zawsze jest i będzie w Koninie. A kamienny koń wie, że wciąż jest mi bliski, bo przypomina moją kasztankę, któremu cesałam piękną grzywę.

Danuta Olczak

## Szczyśliwe miasto, które ma poetów... (dokończenie)

Cienki tomik „Harcownik”, opublikowany w 2001 roku, zawiera sześć pieśni. Kipi w nich od emocji, goryczy, żalu, gniewu. Nie o taką Najjaśniejszą walczył bohater liryczny tych pieśni, nie ci ludzie powinni nią rządzić. On, wnuk powstańców wielkopolskich, przerażony jest propozycjami pewnych środowisk uczynienia z Poznania zaplecza Berlina, widzi kto i jak gromadzi kapitał, kto przekupuje prawicę, kto na kogo ma „haka”. Prałatowi niektórym działaczom „S” wypomina grzechy – wcale nie pospolite.

„...O kapłanie! Niech św. Kolbe spojrzysz z góry, / Kiedy się diabły dobierać będą ci do skóry.”

(Pieśń II)

W „Pieśni IV” z rozrzwinięciem przypomina ważne fragmenty historii Drezdenka i swoje dziecięce fascynacje. W pozostałych pieśniach z zaciekawieniem można wsluchiwać się w jego rozważania o postępie, który bierze od ludzi zbyt kosztowne zaliczki, o nawałnicy dziejów, która może nagle zakończyć historię ludzkości, grzebiąc w mrokach nieprzebrane skarby kultury i myśli, o wielkich mężach, sukcesach komediantów, kłamstwie, zdradzie i poezji, która „wypala i oczyszcza”.

„Hej, towarzyszu chorągwiany, / wolontariuszu wieczny, bracie! /.../ Samotny woju, harcowniku, / masz bliźni i szram na łbie bez liku / – to główne twoje apanaże – /.../ Więc nie dla ciebie są piernaty, / Tokaje złote i koniaki, / Nie tobie gładką dłońią samki / macać. Z siód-

tem pod głową śpij! / Gdy pies zaszczeka / O ciemnym świecie – bądź gotowy...” (Pieśń VI)

Niestety, wywalczona wolność nie wszystkich uwolniła od podłości, cwaniactwa i nie zapewniła stabilnej, bezpiecznej egzystencji.

W ostatnim tomie wierszy Lecha Stefaniaka „Pożegnanie Prometeusza”, opublikowanym w 2006 roku, bohater liryczny próbuje uporządkować w sobie zdarzenia z tamtych lat.

„...Kiedy zgaśnie rąbek słońca / trzeba wstać i zanieść / do domu całą rozpacz i nieme pytanie, / i zdziwienie, / że to piękno / zostaje za nami.” (Stary Odys)

Wartościuje swoje związki z Koninem. Mieszczą się w nich nieszkodliwe pomyłki, szczęście, ból, czułość.

„– niech będą pochwalone twe betonowe mieszkania, / w których tak trudno było / o skrytkę na bibułę...” (Konin)

W swym radosnym odpoczynku z żoną i dziećmi na łące, nad morzem, w górach, czy w zachwycie nad bławatkiem, kawałkiem bursztynu, śpiewem wróbla czuje „wielkie odliczanie czasu”. W „Sonetach drezdeneckich” otwiera bramy na łowieckie rubieże, gaje sosnowe, wozwozy, łąki z ptakami, most z wozem siana. Zachęca do rozmów nocą o pocieszeniu, o olśnieniach, ludzkim zwykłym życiu. Niespodziewanie zmroziły mnie rozważania bohatera lirycznego o wybaczeniu, na które nie wszyscy zasługują. Dzięki wyobraźni poetyckiej, więcej niż inni

dostrzega, przeżywa. Stary gród w rozlewiskach Noteci jawi mu się jako oaza spokoju, piękna, gdzie Bóg często zza chmur wygląda. W wierszu „Do J.” czytamy: „Jakże mam cię pokochać, nim mając przeminąć, / Coraz szybsze, płochliwe jak obecność szczygła, / Jeśli znów się nie staniesz młodzieńską dziewczyną, / Która z cieni na twarzy ma jaskółcze skrzydła.” Ze swojej przeszłości wybiera obrazy, które często przewijają się w jego pamięci.

Dzieciństwo stało się mityczną krainą, rozciągającą się poza wieże katedry i nurty pradawnej Noteci. Widzi rodziców, brata, dziadka, krzątających się wokół swoich spraw, kolegę z akademika zasypiającego „ze swoim św. Janem od Krzyża”. Są balsamem na jego wstydlive i bolesne doświadczenia życiowe. Chrześcijańskie wartości są dla niego ważne i aktualne.

W „Przyczynku do rozważań o miłości II” podejmuje ryzykowną polemikę z dwoma „mędrkami”. W swoich napomnieniach wyraża troskę o najbliższych. Mówi „z nostalgią o hodowcach bonzai, / budowniczych katedr, śniących sen o Polsce.” Ameryka nie jest krajem jego pożądań, jej świetność i upadki przypominają mu Najjaśniejszą Rzeczpospolitą, ale zamyka wiersz znanymi słowami: „Ameryko, przy twojej wielkości / możesz bardzo długo tonąć. / Pokój tobie. // Muszę już kończyć, / Ameryko, / mamy tu sprawy, / których nie zrozumiesz.”

Bohater liryczny wszystkich to-

miaków poetyckich Lecha Stefaniaka uważnie śledził wydarzenia, które lawiną przetaczały się przez Polskę. One włączały go w zbiorowe uniesienia. Wcale go jednak nie wzmocniły, nie uodporniły na nowe, niemiłe niespodzianki.

Ważną dla niego staje się przyroda i rozmowa z Koheletem. Wielkie, zakłamanie idee zniszczyły życie wielu milionom ludzi. Trudno rozpoznać, czy nowe odmienią ludzki los.

Bohater liryczny w wierszu bez tytułu tak postrzega naszą rzeczywistość: „...Nic nie zmniejszyło bólu poznania. Prawda was wyzwoli... / i wyzwolony patrzę na narodziła bloków, / rynsztok rzeki, twarze bezrobotnych, / na fabryki nie nasze, wszechobecną prywatę...”

Konkretnym powodem do napisania szkicu o poezjowaniu Lecha Stefaniaka stał się jego ostatni (najciekawszy) tomik „Pożegnanie Prometeusza”. Pierwszy zbiorek wydał w 1987 roku, a więc mija 20 lat jego obecności w zwartych wydawnictwach z jego nazwiskiem.

Jeśli chodzi o warstwę wiązań słownych tych wierszy, to można powiedzieć, że poeta operuje klarownym obrazem, rygorystycznie dobiera słowa. Chętnie w utworach

posługuje się szeroką frazą. W „Harcowniku” zastosował klasyczną budowę utworów; w pieśniach są frazy zrytmizowane, rymowane, w kilku z nich posłużył się sekstyną. Umiejętnie i hojnie wykorzystuje znane tropy stylistyczne w swoim warsztacie poetyckim.

Stefan Rusin

Tytuł, zmiany i skróty pochodzą od Redakcji.

### Statuetka zdobyta przez Tomka Jankowskiego





## Rozmowa z sąsiadem

Nie ma w Polsce takiej osoby, która by nie brała udziału w jakiejś wycieczce. Nie ma. Bo nawet niemowlak wieziony przez mamę wózkami też gdzieś wędruje.

Wstęp ten jest po to, aby pogadać o wielce zasłużonej w naszym mieście organizacji, noszącej nazwę Polskie Towarzystwo Turystyczne Krajoznawcze.

Aby mogło ono funkcjonować, musi zrzeszać członków kochających kraj, jego przeszłość i teraźniejszość. Skupiać ludzi znających historię swego regionu. W Koninie takich osób było i nadal jest wielu. Patriotów, którzy bez hałaśliwego wykrzykiwania TO JA propagują wiedzę o miejscu swego urodzenia i zamieszkania.

Do zasłużonych działaczy koniń-

skiego oddziału PTTK należy Jann Rusin.

Z nim to, któregoś wieczora, zacząłem rozmowę typu – pamiętasz? Dlaczego z nim, bo jest moim sąsiadem (a może odwrotnie). Znamy się od pięćdziesięciu lat, jesteśmy z sobą na „Ty” i mieszkamy w tym samym domu przy ulicy Powstańców Wielkopolskich.

Pewnego dnia wzięło nas na wspominki. Zacząłem pierwszy:

– Janku, jak zapamiętałeś rok, w którym prezes Zygmunt Pęcherski zatrudnił cię na stanowisku pracownika etatowego oddziału PTTK?

Janek: – Pamiętam. Był to w 1959 roku. Miałem nadzorować materialny i finansowy majątek, społecznie funkcjonującej organizacji. Skóra mi cierpła z wrażeń, że do tej pory w PTTK nie było pełnej ewidencji wypożyczalni sprzętu turystycznego, dokumentacji depozytów wchodzących w zakres zbiorów muzealnych

oraz pozostałego społecznego majątku. Niemałego, kiedy rozpoczynałem pracę.

Zygmunt: – Czas, aby pokazać na planie miasta, gdzie znajdowały się te obiekty.

Janek: – Zaczniemy od tego, że pierwszą siedzibą konińskiego koła PTTK było pomieszczenie sklepowe przy skrzyżowaniu ulic Wiosny Ludów i Gwoździarskiej. Po uzyskaniu statusu oddziału, wynikiem starań działaczy, takich, jak Antoni Studziński, Leon Wrocławski, Henryk Czekaliński, Ryszard Michalski, Zbigniew Łabuda, no i naturalnie, Zygmunt Pęcherski, siedzibą PTTK stał się budynek przedwojennego kina „Moderne” przy ulicy Słowackiego 8. W nim to dawna sala widowiskowa stała się miejscem prezentacji zbiorów etnograficznych, numizmatycznych, militarnych, lokalnego malarstwa, rzeźby i przedmiotów użytkowych dawnych epok. Ogól-

nie mówiąc, stanowiły one depozyty muzeum regionalnego. Przedsiónek budynku, w którym niegdyś była kasa biletowa pełnił funkcję biura i magazynu sprzętu turystycznego. Z niego schodami wchodziło się do dawnej projektorni kinowej. Za moich czasów był to pokój narad zarządu PTTK, miejsce zebrań i szkoleń. Mówię o tym, bowiem w tym małym pokoiku omawiano scenariusze różnych wypraw rowerowych, pieszych i kajakowych. Tam też prowadzono zajęcia kursu żeglarskiego dla pracowników Kopalni „Konin” i ty Zygmuncie, tam też miałeś wykłady na tematy nawigacji. Mogę poświadczyć, że dzięki takim zapaleńcom jak Staszek Arasimowicz, Leon Walczak i wielu innych wodniaków powstały zreby kopalnianego klubu żeglarskiego.

Zygmunt: – Dobrze, dobrze! Mówmy o tobie Janku. My byliśmy tylko społecznikami. Ty etatowym pracownikiem zarządu oddziału. Pracownikiem i entuzjastą idei głoszonych przez PTTK. Chyba to było najważniejsze, bowiem wynagrodzenie,

jakie otrzymywałeś było śmiesznie niskie.

Janek: – Prawda. Pieniądze były mi potrzebne, ale satysfakcja, że coś dobrego robiliśmy dla mieszkańców miasta była od nich ważniejsza.

Zygmunt: – PTTK to nie tylko twoje jedyne zainteresowanie. Działaleś jeszcze społecznie w Konińskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

Janek: – Do tego też mnie namówił ówczesny jej prezes Zygmunt Pęcherski.

Zygmunt: – Jego następcy też cię wysoko cenili. W obu „firmach”, zarówno PTTK i „mieszkaniówce”, zasłużyłeś sobie na duże uznanie, czego dowodem jest liczba uzyskanych odznaczeń i wyróżnień. Do nich należą: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Srebrny Krzyż Zasługi, Srebrna i Złota Odznaka PTTK oraz odznaki honorowe za zasługi dla rozwoju województwa konińskiego i miasta Konina. Cieszę się, że mam takiego sąsiada.

Z Janem Rusinem rozmawiał  
Zygmunt Kowalczykiewicz

## „Moja mała ojczyzna – czyli ciąg dalszy sagi cukrowników”

Po ciężkich latach okupacji, każdy z cukrowników stanął się do pracy na stanowisku odpowiednim do swoich kwalifikacji, aby nadrobić straty ponurych lat niewoli, kiedy nawet mówić w języku ojczystym nie było wolno. Z radością powitaliśmy w naszej osadzie dwie przedwojenne nauczycielki – Janinę Trzemkowską oraz Józefę Kotter. Z Panią Kotter zaczęliśmy porządkować pomoce naukowe, mapy itp. które pozostały po Niemcach. Dorośli i dzieci nie liczyli godzin, pracowało się do późnego wieczora. Pani Kotter tłumaczyła niektóre rzeczy z języka niemieckiego, aby nam umożliwić jak najszerszy dostęp do wiedzy. Najbardziej ciekawiła nas Afryka i żyjące tam podobne do nas dzieci, ale całe czarne, jeszcze nie znaliśmy wierszyka o „Murzynku Bambo”. Tyle o mojej ukochanej nauczycielce. Druga nauczycielka, Pani Trzemkowska przygotowywała w tym czasie apartamenty po byłym dyrektorze na potrzeby przedszkola (istnieje w nich do tej pory). Dzięki

pomocy Cukrowni, w maju 1945 roku „ruszyła” szkoła oraz przedszkole. Do pomocy zgłosiła się nowa Pani – Stefania Wąsiel. Z dużą zazdrością patrzyliśmy na „luksusy” maluchów, których my, jako dzieci, byliśmy zupełnie pozbawieni.

Później to ja pracowałam jako pracownik socjalny w Cukrowni Gosławice, moim oczkiem w głowie było właśnie przedszkole, wiedziałam już co znaczy dla dzieci właściwe wychowanie w odpowiednich warunkach sanitarnych. Byłam nieustępliwa w walce o dobro tych dzieci, chociaż nie miałam jeszcze własnych – nie zniechęcały mnie odpowiedzi dyrekcji, że przedszkole to nie produkcja cukru. Moimi sojusznikami byli: główny inżynier cukrowni Jan Szadkowski oraz szef administracji Stanisław Bąkiewicz. To dzięki ich pomocy dzieci miały bojler elektryczny z ciepłą wodą i spluczki w sanitariatach – to był prawdziwy luksus i wielka frajda.

W latach pięćdziesiątych kierowniczką przedszkola była pani

Katarzyna Pruska. Lubiana przez wszystkich „Kasia” pełniła również funkcję wychowawczynie i „kaowca” – recytując i śpiewając dzieciom przeróżne śmieszne wierszyki i piosenki. W przypadku „awarii” fizjologicznej, personel pedagogiczny zmieniał się w techniczny – taka była potrzeba, nikt nie narzekał. Biedniejsze dzieci były obdarowywane dodatkowo białyną zdobytą od znajomych. Muszę również wspomnieć o artystce kulinarnej pani Bielawskiej – wyczarowywała potrawy jakich dzieci jeszcze nie widziały ani nie jadły.

Jednymi z pierwszych wychowanków pierwszego powojennego przedszkola w Koninie byli: Halinka Rybak, Mirka Karpińska, Mirka Antoniewska, Jadzia i Irka Myśliwskie, Bożena i Jadzia Kurzawianki, Marek Bucholc, Lisia i Basia Będzińskie, Terenia Iwaskiewicz, Bogdan Janiak, Andrzej Szablewski i inni. To im w głównej mierze poświęcam moje wspomnienia. (c.d. we wrześniu).

Zdzisława Olejniczak

## JUBILEUSZOWA LAURKA

„Życie podobne jest do drogi pełnej zakrętów.  
Widzimy tylko odcinek do kolejnego zakrętu.  
Ale wiemy,  
że Bóg ogarnia wzrokiem całą drogę”.

Anton Kner



Niecodzienną uroczystość obchodzili państwo Janina oraz Władysław Trzciniński z Konina. Ową niezwykłością były obchody sześćdziesiątej rocznicy ich ślubu. Życiorys uroczych małżonków mógłby posłużyć za kanwę niezłego, sensacyjnego opowiadania. Gdy Jasia (tak nazywali ją najbliżsi) jako czternastoletnia dziewczynka została wywieziona na roboty przymusowe do Niemiec – niewiele starszy od niej Władek, nie namyślając się długo, podążył za nią. Na tyle, na ile było to możliwe, opiekował się podczas całej niewoli, niepospolicie ładną przjaciółką. Udało się im przeżyć czas ciężkiej pracy i poniewierki. Po powrocie z niewoli nie upłynęło wiele czasu, gdy wzięli ślub. Pan Władysław był jednym z pierwszych pracowników konińskiej kopalni, którzy przysposabiali ten zakład do normalnej eksploatacji – potem, związał swoje losy z kopalnią na dobre i na złe do samej emerytury. Z jak najlepszą opinią oraz maksymalną liczbą orderów i dyplomów przeszedł w 1987 roku na zasłużoną emeryturę. Pani Janina wychowała dwoje dzieci, dbała o ich rozwój oraz wykształcenie. Syn został inżynierem, córka nauczycielką. Na uroczystym obiedzie spotkały się już cztery pokolenia i ... co jest pewno signum temporis dzisiejszych rodzin ... rozmowy trzeba było prowadzić w paru zachodnich językach.

„Koniniana” życzą zacnym Jubilatam zdrowia i pociechy z prawnuków oraz oczywiście obchodów jeszcze kilku następnych rocznic, bowiem jak powiedział Phil Bosmans „Kwiat potrzebuje słońca, aby być kwiatem; człowiek potrzebuje miłości, aby być człowiekiem”.

Stanisław Sroczyński



## REDBULL doda Ci skrzydeł

Rokrocznie upały wypędzają tłumy na koczowiska, o pięknej nazwie „Jono przyrody”. Rokrocznie na owych koczowiskach wyrastają sterty śmieci, pozostawione przez złaknionych „Jona” użytkowników. Walają się niezniszczalne opakowania foliowe, puszki po piwie, butelki po wodce, coca-coli, pepsi, papierowe serwetki, resztki posiłków, tekturowych pudełek itp.itp., słowem cały arsenał niezbędny do rozkoszowania się pięknem przyrody.

W czasie moich codziennych spacerów z psem w pobliskim lesie i piaszczy-

stych wydmach nadwarciańskich, brodząc przez takie pobojuwiska i z bezsilną złością myślę, czy kiedyś pozbędziemy się bezmyślnego mordowania własnego otoczenia. Śmieć wszyscy: dzieci, młodzi ludzie, którzy weszli już w wiek mniej lub bardziej dojrzałego elektoratu, pozbawieni wyobraźni dorośli, drobniomieszczanie z wiersza Tuwima, bohaterowie obrazów Dudy-Gracza.

Do moich sąsiadów przyjeżdżają na wakacje wnuczki z Francji. Mała Natalia bawi się ze swoimi polskimi rówieśniczkami. Jedna z dziewczynek rzuciła na ziemię papierka od cukierka. Podnieś to! – woła oburzona Natalia. Tego ich uczą w szkole. A u nas? Widziałem biwaki po szkolnych

czy klasowych wycieczkach, prowadzonych przecież przez nauczycieli. Widok przypominał śmietnik. Jakoś nie wierzę w cudowną metamorfozę dzieci, ubranych w schludne mundurki, według kolejnej receptury MEN

Kiedyś, wędrując po Polsce, w kruchcie zabytkowego wiejskiego kościółka przeczytałem „Wskazania dla turystów”. Jeden z punktów głosił: „Nie śmieć na postojach i w duszy swojej”. To, może niezbyt fortunnie sformułowane przykazanie, wymyślił miejscowy proboszcz, który w ten sposób chciał wyrazić pewną spójność duszy i otaczającego świata.

Reszta ostrzeżeń  
wraz dokończeniem we wrześniu



## Portret córki

Ewa Wincewska, urodzona w Koninie, jest absolwentką Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Poznaniu i jak wspominałam w felietonie o jej ojcu, moją koleżanką z tejże szkoły. Spotkałyśmy się po latach w Koninie, a nasze rozmowy dotyczyły najczęściej tamtych czasów. Zapewne obie nie sądziłyśmy, że pierwsza prezentacja malarstwa Ewy nastąpi w mojej galerii, zresztą ja sama nigdy o założeniu galerii nie myślałam.

Stało się i tyle.

Od najmłodszych lat (od 6 klasy Szkoły Podstawowej) Ewa towarzyszyła, a z czasem brała czynny udział w pracach malarskich i renowacyjnych w kościołach wykonywanych przez jej ojca.

Naturalną kolejną rzeczą było marzenie o studiach na wydziale Konserwacji Zabytków w Toruniu. Na rozmowie kwalifikacyjnej, poprzedzającej egzamin wstępny w tamtych czasach, usłyszała, że praktyka przy ojcu i ukończone liceum wystarczą.

Kontynuowała jeszcze naukę przez rok w charakterze wolnego



Portret córki Ewy, namalowany przez Henryka Walczyńskiego.

sluchacza na uczelni w Gdańsku, a potem... poznała swego męża i wróciła do Konina.

Pracowała, pełniąc najczęściej funkcję plastyka zakładowego. Praca na pełnym etacie i domowe obowiązki nie sprzyjały wienie twórczej. Malowała sporadycznie, obdarowując swoimi pracami rodzinę i znajomych.

Przyjaciele, na „okrągłe” urodziny, podarowali Ewie sztalugę. To było wprawdzie wyzwanie, ale sztaluga pełniła początkowo funkcję mebla, a może raczej jeża, do którego lepiej się nie zbliżać. Dopiero udział w plenerze malarskim w Łądzie uwolnił ją od lęku przed powrotem do malowania.

Ewa maluje farbami olejnymi przede wszystkim portrety swoich bliskich – mamy, córek, wnucząt. Pozowanie do portretu jest bardzo męczące dla pozującego. Artyści, nawet najwięksi, odkąd wynaleziono fotografię wykorzystują ją przy pracy, ale bywa, że efekt jest nie najlepszy. Portretowane osoby są bez wyrazu, pozbawione życia.

Portrety wykonywane przez Ewę, mimo że malując także korzysta ze zdjęć, są pełne ciepła, malowane lekko i wrażliwie. Pewnie trochę w nich śladu lekkości, z jaką malował akwarele jej ojciec Henryk Walczyński, a wiadomo – *niedaleko pada jabłko od jabłoni...*

Mirosława Dimitrow



## Tradycje

Zupełny przypadek spowodował, że przejeżdżając w święto Najświętszej Marii Panny Królowej Polski przez Łowicz trafiłem na procesję zmierzającą do kościoła św. Leonarda. Uczestnicy kultu religijnego przyodziani w ludowe stroje, podparci dumą z ich noszenia, sprawiali imponujące wrażenie. Urzeczony orgią kolorów żalowałem, że tak barwnego korowodu nie spotkamy na ulicach naszego miasta. Bowiem strój ludowy z okolic Konina będący pod wpływem regionów kaliskiego i kujawskiego, jak piszą etnografowie, wyszedł z użycia w drugiej połowie XIX wieku.

Zatem odszedł w zapomnienie ubiór charakteryzujący nasz region.

Czy wraz z nim inne tradycje również odplynęły w niepamięć? Czy tylko zamieniły się w powszedniość, na którą zupełnie nie zwracamy uwagi? Przypomniałem sobie dwuwątkowy spór toczony pomiędzy trzema mieszkankami, Kleczewa, Ślesina i Konina. Jeden dotyczył artykułów, jakie trzeba poświęcić w Wielką Sobotę, kolejny, formy zachowań podczas ceremonii ślubu. W tym drugim przypadku, panie przekonywały, że próg świątyni należy przekroczyć prawą nogą, przestrzegając, że potknięcie się jest złą wróżbą. Obrączkę, która upadnie na podłogę, winien podnieść ministrant lub ksiądz, o zgrozo, nigdy para młoda. Podkreślały, by pamiętać, że przy odchodzeniu od ołtarza, kto, kogo okręci wokół siebie, ten będzie podejmował ważne decyzje

związku. Pomimo, że wspomniane miejscowości dzieli niewielka odległość, to różnica poglądów rozciągnęła ją do dziesiątków kilometrów. Każdą z uczestniczek charakteryzowało przeświadczenie, że kropka w kropkę kulturywuje przekazaną przez przodków tradycję. Ta na pozór prozajiczna dysputa pozwala zastanowić się: Czy nie warto przypomnieć te stare (?), oraz te, rodzące się na naszych oczach w szerokim znaczeniu tradycje – przyzwyczajenia mające związek z Koninem. Jak zapewnił Stanisław Sroczyński, miesięcznik „Koniniana” szeroko uostępni swoje łamy do podzielenia się spostrzeżeniami. Dla przypomnienia należy odnotować, że przed laty Zygmunt Pęchowski w swoich przewodnikach niektóre z obrzędów ludowych ku pamięci potomnych już spisał.

Przeglądając „Dzieła Wszystkie” Oskara Kolberga, znajdziemy także i te, związane z naszym regionem. Etnograf korzystał z wielu

źródeł, między innymi z artykułów prasowych, jak ten zamieszczony w 196. numerze „Gazety Polskiej” z roku 1877: *W okolicy Konina, jak donosi „Kalisz(anin)”, zjawiała się młoda dziewczyna, córka pastucha, która zyskała sobie szeroki rozgłos jasnowidzącej, udzielając we śnie porady lekarskiej. W krótkim czasie zjednała sobie wśród ludności okolicznej taką popularność, że nie tylko lud prosty, lecz i jednostki z inteligentnej sfery udają się do niej po poradę. Dziewczyna, która ani czytać ani pisać nie umie. Przyjmuje „pacjentów” trzy razy tygodniowo, a jeżeli w one przyjdzie. Wtedy dziewczyna, przewracając oczyma niby w konwulsjach i zapytując pacjentów o dolegliwość, dyktuje im recepty, przeważnie zalecające przyjmowanie mieszanin z ziół różnych. I pomimo najśmieszniejszych diagnoz są naiwni, którzy wierzą w jasnowidzącą jak w Ewangelię.*

Natomiast w tomie 48. „Dziel

Wszystkich” znakomity folklorysta przypisuje do jednej z trzech miejscowości, Kalisza, Pyzdr lub Konina. Cytuję opis powątpiewając, by w tak szacownym grodzie jak Konin, mogła znaleźć się mieszkanka z tak niewyparzonym językiem. Chociaż?: *Stara jedna baba, zawzięta na swoją panią, w szale gniewu mówiła: „Widziałam panią, jakęś pani, w dużym, białym kapeluszu, na mieście przepływała przez jezioro do swojego kochanego księdza X”.*

Wśród spisanych przekazów doszukamy się związanych z naszym miastem przyspiewek ludowych, patriotycznych i religijnych, a wśród nich nuty bez tekstu. Może ktoś się pokusi i uzupełni pochodzący z XIX wieku zapis nutowy słowami z XXI wieku. Wówczas utwór wykonywany w dzień inaugurujący „Dni Konina” może być przyczyną narodzin nowej tradycji?

Włodzimierz Kowalczykiewicz (młodszy)

## Klimat lokalny Konina część 2

Współczesne analizy klimatu miasta Konina opierają się z reguły na uogólnionych danych pomiarowych ze stacji meteorologicznej zlokalizowanej w oddalonym o około 20 kilometrów Kole. W związku z powyższym faktem postanowiłem przeprowadzić latem 2005 roku własne patrolowe badania klimatyczne w obrębie konińskiej Starówki oraz centrum nowego Konina w celu precyzyjnego zajęcia się tą tematyką.

Z pomiarów tych wynika, że średnie temperatury przy gruncie i nieco powyżej są najwyższe w ciągu dnia na Starówce. Kontrasty termiczne między tą częścią miasta a nowym Koninem zaznaczają się szczególnie wyraźnie w nocy, kiedy to różnice średniej temperatury przy gruncie mogą wynieść 0,7°C, a najniższej w południe – około 0,3°C. Wraz ze wzrostem wysokości wartości temperatury spadają, ale i tak na poziomie 150 cm w starym Koninie są one wyższe średnio o około 0,3°C (nad ranem i wieczorem) i o około 0,1°C (w południe) w porównaniu z nową częścią miasta. Wpływ na taki stan rzeczy ma lokalizacja Starówki w szybko nagrzewającym się obniżeniu terenu, duże natężenie ruchu pojazdów na Trasie Warszawskiej oraz

obecność ogromnej ilości powierzchni pokrytych kostką brukową (np. na placu Wolności, placu Zamkowym) i asfaltem (wąskie i często korkujące się uliczki).

Natomiast wpływ na notowane zwiększone wartości wilgotności w niektórych punktach Konina ma występowanie wysokiej roślinności leśnej i parkowej (np. na ogródkach działkowych, cmentarzach, parkach itp.) oraz wzmoczone zjawisko parowania z cieków i zbiorników wodnych zlokalizowanych nad rzeką Wartą oraz w pobliżu konińskich elektrowni. To ostatnie jest bardzo dobrze zauważalne w nocy po zachodzie słońca i na krótko przed jego wschodem. Mało wilgotne powietrze częściej spotykane jest nad powierzchniami placów i asfaltowych ulic.

Generalnie jednak klimat Konina uwarunkowany jest wpływem dużych form rzeźby terenu (Pradolina Warszawsko-Berlińska oraz wysoczyzny morenowe). Większa część starego Konina leży w dolinie rzeki Warty, a cały obszar nowej części miasta posiada lokalizację wysoczyznową. Wspomniane czynniki w sposób wyraźny modyfikują stosunki klimatyczne całego Konina. Analiza zróżnicowania klimatu lokalnego Konina dokonana na podstawie pomiarów wykonanych

w starym i nowym Koninie uzasadnia wyżej podane stwierdzenie.

Przewyciężenie dawnych założeń urbanistycznych związanych z lokalizacją centrum miasta w dolinie rzeki w wielu miejscowościach Wielkopolski (Kalisz, Poznań) w ogóle nie nastąpiło. W przypadku Konina było działaniem korzystnym pod względem kształtowania stosunków klimatycznych i dalszego jego rozwoju. Tereny wysoczyznowe, na których ulokowano centrum, mają generalnie lepsze warunki klimatyczne od starego Konina, a lokalizacja i rozplanowanie zabudowań mieszkalnych sprzyja wymianie mas powietrza w ciągu doby ograniczając negatywne skutki funkcjonowania jednostki osadniczej.

Stary Konin posiada mniej korzystne warunki klimatyczne niż pozostałe części miasta. Nad jego obszar spływają zanieczyszczone masy powietrza z ulokowanych na wysoczyźnie zakładów przemysłowych, częstsze są także zamglenia w nocy (zwłaszcza na błoniach). Na pogorszenie się stosunków klimatycznych tego rejonu wpływają również niskie emisje z palenisk domowych w większości przypadków szpecącego krajobraz starego budownictwa. Mamy więc tutaj do czynienia z kumulacją

negatywnych czynników, mających swoje źródła w uwarunkowaniach naturalnych i działalności człowieka, a przyczyniających się do powstawania takich zjawisk jak smog dolinny czy słabo zaznaczająca się wyspa ciepła.

Badania klimatyczne prowadzone w punktach różniących się od siebie lokalną morfologią terenu wykazały, że stanowiska położone nad małym przekształconym przez działalność człowieka Zalewem Warty w czasie dnia silnie się nagrzewały, a w nocy pełniły funkcję zbiorników chłodnego powietrza. Zmiany kształtu terenu dokonane w skutek procesów urbanizacyjnych widoczne w wielu miejscach Konina (zabetonowanie podłoża i wybudowanie wielokondygnacyjnych wieżowców) zmodyfikowały naturalne kierunki wiania wiatrów i zwiększyły wartości temperatur (asfalt i beton pochłaniają duże dawki ciepła) w ciągu dnia.

W najbliższym czasie stosunki klimatyczne w obrębie nowej części miasta ulegną dalszym zmianom na skutek stopniowego zwiększania powierzchni wodnych przez utworzenie w dawnym wyrobisku odkrywkii „Pąt-

now” dużego zbiornika wodnego. Ta nowa sytuacja wpłynie na łagodzenie stosunków termiczno-wilgotnościowych zniekształconych dzisiaj przez emisję zanieczyszczeń z elektrowni i huty. Planowana likwidacja bazującej na starych technologiach elektrowni Konin i oczekiwana budowa *Pątnowa II* przyczynią się do zmniejszenia negatywnych skutków antropopresji w północnych dzielnicach miasta. Warto wspomnieć, iż trwająca przez ostatnie 10 lat do chwili obecnej rekultywacja leśna terenów pogórnicznych przyczyniła się do poprawy warunków klimatycznych nowego Konina.

Duże znaczenie dla prognozowanych stosunków klimatycznych centralnej części nowego Konina i sąsiadującej z nią Starówki ma budowa drugiej przeprawy przez Wartę, która pozwoli odciążyć o około 80% obecnie jedyne połączenie drogowe między starą a nową częścią miasta (tzw. Trasę Warszawską). Dotychczasowa niemodernizowana przeprawa przez rzekę powoduje kumulację liniowych zanieczyszczeń motoryzacyjnych wzmaganych dodatkowo przez zanieczyszczenia przemysłowe.

Bartosz Kielbasa

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych, zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania

www.koniniana.netstrefa.com.pl  
zdj: Images Copyright©2000 DigiTouch zdjęcia portretowe: RAD

ADRES REDAKCJI:  
62-510 Konin, ul. Przemysłowa 9,  
tel. 063 243 77 00, 243 77 03  
Redaguje zespół  
Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Konina  
ISSN 0138-0893